

## HISTORIA LUDZI, HISTORIA RZECZY – HUMANIZACJA PRZEDMIOTÓW A PRAKTYKOWANIE DZIEDZICTWA. PRZYKŁAD TYKOCINA NA PODLASIU

JAGNA JAWOROWSKA

---

Na pierwszy rzut oka Tykocin, leżący w województwie podlaskim, sprawia dość niepozorne wrażenie. Położone nad brzegiem Narwi miasteczko liczy niewiele ponad 2000 mieszkańców<sup>1</sup>. Otaczają je łąki i bagna, a dostanie się z jednego końca na drugi zajmuje mniej więcej 25 minut pieszo, a 5 minut samochodem. A jednak to właśnie Tykocin jest miejscem, które odwiedzają ludzie z całego świata. Latem wąskie uliczki wypełniają się turystami; do miasteczka przyjeżdża nawet po siedem zorganizowanych grup wycieczkowych dziennie, nie wspominając o licznych indywidualnych zwiedzających. Nawet w zimie, gdy drogi prowadzące do Tykocina są białe od śniegu, a otaczające miasteczko pola przypominają śnieżną pustynię, na tykocińskich ulicach można natknąć się na gości z Włoch, Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Izraela, a nawet Ghany.

Spędziłam w Tykocinie trzy zimowe miesiące, od stycznia do marca 2013 r. Badałam, jak projekty kulturalne, takie jak: wystawy, rekonstrukcje bitew, instalacje fotograficzne, koncerty etc., pośredniczą w nawiązywaniu i utrzymywaniu relacji z przeszłością. Polegając na jakościowych metodach badawczych, takich jak indywidualne wywiady pogłębione i obserwacje uczestniczące, analizowałam, w jaki sposób i dlaczego spotkania przeze mnie w Tykocinie aktywi-

---

JAGNA JAWOROWSKA – antropolożka społeczno-kulturowa, badaczka niezależna. E-mail: [jagna.jaworowska@gmail.com](mailto:jagna.jaworowska@gmail.com)

<sup>1</sup> Główny Urząd Statystyczny, *Ludność według płci, województw, powiatów i gmin*, [http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LUD\\_bilans\\_ludnosci\\_31-12-2011.xls](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/LUD_bilans_ludnosci_31-12-2011.xls), [data dostępu 8.06.2015].

ści społeczni i pracownicy sektora kultury angażowali się w działania związane z dziedzictwem. Współpracowałam przy tym z trzema tykocińskimi instytucjami kulturalnymi zajmującymi się lokalną historią, które miały swoje siedziby w zabytkowych lub zrekonstruowanych budynkach. Były to: Centrum Badań nad Historią i Kulturą Małych Miast z siedzibą w XIX-wiecznym domu przy placu Czarnieckiego 10; Muzeum w Tykocinie, oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku mieszczący się w budynkach zachowanej XVII-wiecznej Wielkiej Synagogi i odbudowanego po II wojnie światowej domu talmudycznego, oraz Zamek w Tykocinie, prywatna firma działająca w niedawno wzniesionym zamku<sup>2</sup>, stojącym na miejscu ruin oryginalnej XVI-wiecznej twierdzy.

Podczas badań szybko zauważyłam, że równie istotną co ludzcy aktorzy rolę w nawiązywaniu relacji z przeszłością odgrywały w Tykocinie budynki, pomniki, ulice i inne materialne obiekty i przestrzenie. Dlatego w niniejszym artykule chcę zastanowić się nad wpływem, jaki wywiera materia na praktykowanie dziedzictwa w ramach działań kulturalnych i edukacyjnych. Zacznę od przybliżenia perspektyw dotyczących materialności, funkcjonujących w ramach badań społecznych nad dziedzictwem, oraz związanych z nimi ograniczeń i możliwości. Następnie omówię sposoby, jakimi materia historycznych i historyzujących<sup>3</sup> obiektów oddziaływała na proces ustanawiania relacji z przeszłością w Tykocinie. Przedstawię przy tym historię miasteczka i jego główne zabytki<sup>4</sup>, skupiając się zwłaszcza na budynkach i tkance miejskiej. Opiszę też, jak pracownicy i współpracownicy wymienionych wyżej tykocińskich instytucji kulturalnych starali się nadzorować oddziaływanie materii.

#### MIĘDZY MATERIAŁ, PRAKTYKĄ A DZIEDZICTWEM – RAMY TEORETYCZNE

Podczas jednego z wywiadów zapytałam się pracowniczki Muzeum zajmującej się działaniami naukowymi i edukacyjnymi, o czym opowiada, oprowadzając po muzealnej wystawie. Odpowiedziała, że zawsze zaczyna od podstawowych informacji o synagodze i tykocińskiej społeczności żydowskiej. „A później jeszcze kilka słów na temat historii Tykocina, już tej niezwiązanej z kulturą żydowską. Mamy też inne zabytki, o których warto wspomnieć, prawda?” –

<sup>2</sup> W pracy rozróżniam zamek – budynek i Zamek – działającą w budynku firmę.

<sup>3</sup> Poprzez obiekty historyzujące rozumiem te zrekonstruowane zgodnie ze standardami konserwatorskimi bądź też odtworzone tak, by przypominać określony historyczny styl. Obiekty zabytkowe utożsamiam na potrzeby tego artykułu z historycznymi i definiuję jako takie, których substancja była poddawana konserwacji zgodnie z zasadami minimalnej i odwracalnej interwencji.

<sup>4</sup> W pracy tej posługuję się także wyrażeniem zabytek w jego rozumieniu potocznym – jako starego obiektu.

stwierdziła. Jej wypowiedź i łatwość, z jaką przeszła od historii do zabytków, pokazują, że granica pomiędzy przeszłością a materialnymi znakami przeszłości na co dzień okazywała się mało wyraźna dla osób zajmujących się lokalną historią. Tykocińscy rozmówcy wspominali najwięcej i najczęściej o tych fragmentach przeszłości miasteczka, które wiązały się z istniejącymi współcześnie zabytkami. Traktowali historię i materialne znaki przeszłości jako współzależne i nierozzerwalnie powiązane. Uważali, że – by uobecnić przeszłość w teraźniejszości i nadawać jej sens – powinni włączać w ten proces materialne obiekty.

Choć kwestia materialności we współczesnych studiach nad dziedzictwem zajmuje istotne miejsce, podchodzi się do niej dość ambiwalentnie. Przez ostatnie kilka dekad obserwujemy bowiem krytyczną rewaluację tej dziedziny związaną ze zmianami w rozumieniu pojęcia zabytku i dziedzictwa. Kontrowersje wywołane propozycjami zgłaszanymi do Listy Światowego Dziedzictwa UNESCO przez kraje Dalekiego Wschodu po ich przystąpieniu do Konwencji w latach osiemdziesiątych ukazały europocentryzm dotychczasowej koncepcji zabytku. Okazało się, że obok kryterium autentyzmu substancji materialnej istnieją inne sposoby wartościowania dziedzictwa, na przykład w oparciu o autentyzm formy, funkcji czy tradycji<sup>5</sup>. Wraz ze zwrotem postkolonialnym w naukach społecznych doprowadziło to do przesunięcia punktu ciężkości w antropologicznych i socjologicznych dyskusjach o dziedzictwie z materialności na narracje, praktyki i procesy. Nacisk kładziony dotychczas na miejsca i materialne obiekty uważa się obecnie za element potencjalnie opresyjnej, zachodniocentrycznej wizji ustanawiania relacji z przeszłością. Dziedzictwa nie traktuje się już jako przedmiotu – czegoś, co jest – ale jako proces, działanie, coś, co się rozgrywa lub co się praktykuje<sup>6</sup>. Pojawia się nawet określenie „udzielnictwa” (ang. *heritageisation*), stanowiące alternatywę dla sugerującego jednorodność, stabilność i trwałość dziedzictwa<sup>7</sup>. Także i w tym artykule dziedzictwo rozumiane jest nie jako historyczne dobra kultury, ale jako proces nadawania znaczeń przeszłości, zakorzeniony w teraźniejszych działaniach określonych interesariuszy<sup>8</sup>.

---

<sup>5</sup> A. Tomaszewski, *Ku pluralistycznej filozofii konserwatorskiej XXI wieku*, [w:] A. Tomaszewski, *Ku nowej filozofii dziedzictwa*, Kraków 2012, s. 49.

<sup>6</sup> B. Kirshenblatt-Gimblett, *Destination Culture. Tourism, Museums, and Heritage*, Berkley–Los Angeles 1998, s. 149–176; D. Lowenthal, *The Past is a Foreign Country*, Cambridge 1985, s. 410; L. Smith, *The Uses of Heritage*, New York 2006, s. 2.

<sup>7</sup> R. Bendix, *Heritage between economy and politics: an assessment from the perspective of cultural anthropology*, [w:] *Intangible heritage*, red. L. Smith, N. Akagawa, Nowy Jork 2009, s. 253–260; D.C. Harvey, *Heritage Pasts and Heritage Presents: temporality, meaning and the scope of heritage studies*, „International Journal of Heritage Studies”, 2001, t. 7, s. 320–322.

<sup>8</sup> B. Kirshenblatt-Gimblett, op.cit., s. 149–176; D. Lowenthal, op.cit., s. 410; L. Smith, op.cit., s. 1.

Trwająca rewaluacja studiów nad dziedzictwem nie oznacza bynajmniej zupełnego porzucenia przez badaczy społecznych kwestii materialności. Materialne obiekty i przestrzenie wciąż opisuje się jako świetny, a czasem wręcz niezbędny „budulec” do tworzenia połączeń między przeszłością a teraźniejszością. Badacze zajmujący się dziedzictwem podkreślają, że obiekty są często podatne na zmianę i zniszczenie w mniejszym stopniu niż na przykład ludzka pamięć. Dlatego postrzega się je jako mogące reprezentować podobne wartości i idee przez długie okresy czasu (oczekiwanie to doskonale widać m.in. na przykładzie przekazywania pamiątek rodzinnych, ale też tworzenia ekspozycji muzealnych). Co więcej, jak zauważają badacze i teoretycy, obiekty potrafią wydawać się „prawdziwymi”, bardziej obiektywnymi reprezentacjami przeszłości niż teksty czy przekazy mówione. Angażują one bowiem zarówno intelekt wchodzących z nimi w interakcje ludzi, jak i emocje; rezonują z dotychczasowymi doświadczeniami, przywołują wspomnienia<sup>9</sup>. Stanowią punkty stabilizujące ludzkie życie i poczucie tożsamości<sup>10</sup>.

Choć obiekty są wciąż obecne w socjologicznej i antropologicznej refleksji nad dziedzictwem, to sposób, w jaki się je analizuje – kładąc nacisk na kulturowo-społeczne wymiary ich funkcjonowania – niesie ze sobą niebezpieczeństwo spychania ich materialności na drugi plan. Cytując specjalistę w dziedzinie ochrony zabytków Andrzeja Tomaszewskiego: „Jak neofici skupiliśmy się nad nimi [nie-materialnymi cechami dóbr kultury – przyp. J.J.] jako nad głównymi wartościami, zapominając, że ich nośnikiem jest materia”<sup>11</sup>. Jak pisze antropolog i archeolog Severin Fowles: „[W pracach badaczy społecznych – przyp. J.J.] rzeczy niepostrzeżenie acz w sposób nieubłagany zmieniają się w teorię rzeczy, materialne w kulturę materialną, a życie rzeczy w życie społeczne rzeczy”<sup>12</sup>. Socjologowie i antropologowie opisują, w jaki sposób obiekty reprezentują fragmenty przeszło-

---

<sup>9</sup> T.D. Bulgler, *Personalizing the past: heritage work at the Museum of African American History, Nentucket*, „International Journal of Heritage Studies”, 2011, t. 14, s. 139; G. Edson, *Heritage: Pride or passion, product or service?*, „Journal of Material Culture”, 2007, t. 11, s. 337; B. Kirshenblatt-Gimblett, op.cit., s. 18; B.A. Misztal, *Theories of social remembering*, Maldenhead 2003, s. 101; L. Smith, op.cit., s. 61.

<sup>10</sup> M. Csikszentmihalyi, *Why We Need Things*, [w:] *History from Things: Essays on Material Culture*, red. S. Lubar, W.D. Kingery, Waszyngton 1993, s. 20–29; M. Krajewski, *Przedmiot, który uczyłowiecza...*, „Kultura współczesna”, 2008, t. 3, s. 43–48.

<sup>11</sup> A. Tomaszewski, *Konserwacja pomiędzy „tolerancją dla zmian” a „zarządzaniem zmianami”*, [w:] id., *Ku nowej filozofii dziedzictwa*, Kraków 2012, s. 147.

<sup>12</sup> W oryginale: Things inexorably slip back into thing theory; material slips back into material culture; and the life of things slips back into the social life of things; S. Fowles, *The perfect subject: Postcolonial object studies*. Referat wygłoszony podczas corocznej konferencji Theoretical Archaeology Group, Nowy Jork 2008, s. 1.

ści<sup>13</sup>, uobecniają rozumienie historii<sup>14</sup>, czy „są pokryte symbolicznymi powiązaniem z dawnymi wydarzeniami”<sup>15</sup>. Przyjmują za oczywiste, że materialność może być nośnikiem znaczeń, ale już niekoniecznie zastanawiają się, co konkretnie powoduje, że dany obiekt czy przestrzeń mogą symbolizować określoną nić historycznej narracji ani jak to nasycanie znaczeniami i następnie ich przekazywanie właściwie przebiega. Czasem wręcz traktują materialne obiekty jako pasywne medium, któremu to człowiek nadaje odgórnie formę i znaczenie<sup>16</sup>. A przecież nie każdy obiekt może zostać wpleciony w jakąkolwiek wizję przeszłości. „Rzeczy robią o wiele więcej niż tylko opowiadanie i wyrażanie znaczeń”<sup>17</sup>. Mają unikalne właściwości, które zmieniają się wraz z upływem lat. To właśnie poprzez te cechy obiekty wpływają na innych aktorów i to one decydują, w jakie rodzaje dyskursów dany obiekt może – jeśli w ogóle – zostać włączony<sup>18</sup>.

Jak podkreśla historyczka Ewa Domańska, to ludzie, siłą rzeczy, wypowiadają się w imieniu obiektów. Naszą perspektywę cechuje naturalny – i prawdopodobnie nieuchronny – antropocentryzm. Dyskurs materialności zawsze będzie podlegał więc ludzkim oczekiwaniom i potrzebom: „rzeczą jest dla nas to, co jest (lub może być) do czegoś przydatne”<sup>19</sup>. Tymczasem w przypadku budowania narracji o przeszłości są przydatne stałe określone punkty odniesienia, które mogą podtrzymywać kreowaną przez danych aktorów wizję historii. Stąd tendencja do nieprzyznawania w tym kontekście materii prawa do zmienności i złożoności, które podważałyby budowany przez ludzi porządek. Przejawy naturalnej niestabilności i niespójności obiektów mogą więc być traktowane jako zepsucie lub rozkład – coś niepożądanego, a nawet niebezpiecznego<sup>20</sup>.

Szczególnie widać to właśnie w przypadku obiektów uznanych za ważne dla lansowanych wizji przeszłości i w związku z tym warte ochrony. By je ustabilizować, poddaje się je procesom konserwacji, odbudowy lub renowacji.

<sup>13</sup> L. Smith, op.cit., s. 51.

<sup>14</sup> B.W. Porter, N.B. Salazar, *Heritage Tourism, Conflict, and the Public Interest: An Introduction*, „International Journal of Heritage Studies”, 2005, t. 11, s. 362.

<sup>15</sup> Woryginalne: are overlain with symbolic associations to the past; B.A. Misztal, op.cit., s. 16.

<sup>16</sup> V. Immonen, *Heritageisation as a material process: the bishop's crosier of Turku Cathedral, Finland*, „International Journal of Heritage Studies”, 2011, t. 18, s. 144.

<sup>17</sup> Woryginalne: Things do far more than just speak and express meanings; B. Olsen, *Material Culture after Text: Re-Membering Things*, „Norwegian Archaeological Review”, 2003, t. 36, s. 90.

<sup>18</sup> V. Immonen, op.cit., s. 156–157; B. Olsen, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, Warszawa 2013, s. 7–34.

<sup>19</sup> E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura współczesna”, 2008, t. 3, s. 14.

<sup>20</sup> T. Edensor, *Waste Matter – The Debris of Industrial Ruins and the Disordering of the Material World*, „Journal of Material Culture”, 2005, t. 10, s. 317, 319, 330.

To jednak może prowadzić do oddzielenia ich od codzienności i rzeczywistości społecznej, z której wyrosły. Naszyjnik babci, święta figura mijana co rano w drodze do pracy, gablota z lokalnej apteki zamieniają się w eksponaty muzealne; dom, zamiast zostać wyremontowany zgodnie z gustem lub potrzebami mieszkańców, zostaje odnowiony w taki sposób, na jaki pozwalają zalecenia konserwatorskie. Rekatetyzując rzeczy jako zabytkowe, wyróżnia się ich wartości historyczne, artystyczne lub naukowe i zmienia się ich charakter na nacechowany innością i dawnością. „Żywe” obiekty mogą w ten sposób ulec spetryfikowaniu i wyalienowaniu<sup>21</sup> (niebezpieczeństwo, któremu współczesna konserwacja stara się przeciwdziałać<sup>22</sup>). Przekształcenie to jednak nie ma charakteru jednorazowej i całościowej transformacji. Utrzymanie takiej rekatetyzacji wymaga wykonywania i powtarzania wielu zabiegów, od odpowiedniego wyeksponowania, po stosowanie różnorodnych technologii konserwatorskich.

„Nikt nie działa sam” – pisze Annemarie Mol, holenderska etnografka i filozofka<sup>23</sup>. Stwierdzenie to odnosi się także do ludzi praktykujących dziedzictwo w ramach działań kulturalnych i edukacyjnych. Obiekty i przestrzenie również biorą udział w wytwarzaniu połączeń między przeszłością a teraźniejszością. Dzięki swoim materialnym właściwościom aktywnie oddziałują na proces nawiązywania relacji z przeszłością i nadawania jej znaczeń. Nie są tekstem czy symbolami, o których znaczeniu decydują wyłącznie ludzcy aktorzy. Nie można ich także raz na zawsze „zamrozić”, by nadać im jednorodną, niezmienną formę. By zrozumieć, jak przebiega praktykowanie dziedzictwa, powinno się zatem uwzględniać w badaniach materialne obiekty. Zamiast jednak traktować je jak pasywne media, warto przyznać im status aktywnych, współkształtujących proces nawiązywania relacji z przeszłością aktorów. Wtedy łatwiej jest zrozumieć, dlaczego materialne obiekty – zabytkowe i zrekonstruowane przedmioty i budynki – były przez pracowników tykocińskich instytucji tak bardzo poważane.

#### SAMOGRAJE, CZYLI WSPÓLNE KREOWANIE NARRACJI

Jedną z rzeczy, która zdziwiła mnie najbardziej podczas prowadzenia badań, był brak wyczerpującego opracowania historii Tykocina. Choć moi rozmówcy bez problemu wymieniali niezliczone wydarzenia, zjawiska i postacie historyczne

<sup>21</sup> G. Edson, op.cit., s. 344; B. Kirshenblatt-Gimblett, op.cit., s. 156.

<sup>22</sup> I.M. Szmelter, *Współczesna teoria konserwacji i restauracji dóbr kultury. Zarys zagadnień*, „Ochrona Zabytków”, t. 10, s. 33–35.

<sup>23</sup> A. Mol, *Actor-Network Theory: Sensitive Terms and Enduring Tensions*, „Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie”, 2010, t. 50, s. 256.

związane z tym miejscem, jedynymi publikacjami, na które natrafiłam, były dwa przewodniki, kilkanaście artykułów naukowych oraz kilka monografii bez bibliografii, napisane przez historyków-amatorów. Pierwsze kompleksowe opracowanie przeszłości miasteczka od czasu jego powstania do I wojny światowej, zawarte w pracy doktorskiej Małgorzaty Choińskiej, zostało udostępnione dopiero rok po zakończeniu moich badań<sup>24</sup>. I choć Tykocin doczekał się w końcu profesjonalnego opisu swojej historii, to jednak z rozmów, które odbyłam, wyłaniała się wizja przeszłości, która zasługiwałaby na nie jedną, a kilka monografii, a może nawet na cykl filmów dokumentalnych, jeśli nie wzmianki w ogólnopolskich podręcznikach historii.

Jak można przeczytać w wydanym jeszcze w 1971 r. przewodniku po Tykocinie: „to małe, senne trochę, leżące na uboczu miasteczko, było niegdyś w plejadzie miast Korony gwiazdą znacznej wielkości”<sup>25</sup>. Lokowane w 1425 r. miasto stanowiło centralny ośrodek dóbr Gasztołdów, litewskich możnowładców. W 1542 r., po bezpotomnej śmierci ostatniego przedstawiciela rodu, Tykocin przeszedł na własność Zygmunta Starego, który przekazał go synowi, Zygmuntowi Augustowi. Król docenił strategiczne położenie miasta – niemal w środku rządzonych przez niego terenów, na przecięciu ważnych szlaków komunikacyjnych i handlowych. Zlecił rozbudowę tykocińskiej twierdzy i przeniósł do niej główny arsenał wojsk koronnych, a także swój księgozbiór oraz kolekcje klejnotów i tkanin. Miasto zostało ośrodkiem administracyjnym starostwa i leśnictwa tykocińskiego; przez pewien czas funkcjonowała tu nawet mennica. Po śmierci Zygmunta Augusta kolejni królowie nie wykazywali już jednak takiego zainteresowania Tykocinem. Miasto stało się regionalnym ośrodkiem obronnym, by przejść w końcu w ręce prywatne. Jego rozwój hamowały straty i zniszczenia doznane w trakcie potopu szwedzkiego, a następnie wojny północnej. W poł. XVIII w. przebudowę Tykocina w zgodzie z założeniami barokowymi sfinansował Jan Klemens Branicki. Nie uratowało to jednak miasteczka przed utratą znaczenia na rzecz coraz prężniej rozwijającego się Białegostoku. W końcu, po II wojnie światowej, w 1950 r., Tykocin został pozbawiony praw miejskich, stając się małym ośrodkiem turystyczno-usługowym (w tym czasie powstały tu m.in. punkt PTTK, Muzeum, magazyn Gminy Spółdzielczej i pracownia obuwia). Współcześnie, po odzyskaniu statusu miasta w 1993 r., Tykocin pozostaje niewielką miejscowością, chętnie odwiedzaną przez turystów<sup>26</sup>.

---

<sup>24</sup> M. Choińska, *Spółczesność miasta Tykocina w XVIII i XIX wieku*, maszynopis pracy doktorskiej, Białystok 2013, <http://hdl.handle.net/11320/1314>, [data dostępu 27.09.2016].

<sup>25</sup> J. Baranowski, *Tykocin*, Kraków 1971, s. 1.

<sup>26</sup> *Ibid.*, s. 1–16; M. Choińska, *op.cit.*, s. 19–111; M. Choińska, *Tykocin w czasie powstania styczniowego*, „Studia Podlaskie”, 2006, t. 16, s. 10–11; J. Kubiak, *Tykocin*, [w:] *Zabytki urbanistyki i architektury w Polsce. Odbudowa i konserwacja*, red. W. Zin, Warszawa 1986,

Narracje o przeszłości Tykocina przedstawiane przez moich rozmówców w swojej konstrukcji przypominały typowe reprezentacje historii postsocjalistycznych miast, w których okres po 1945 r. jest zazwyczaj marginalizowany na rzecz idealizowanego „Złotego Wieku”<sup>27</sup>. W przypadku podlaskiej miejscowości oznaczało to opieranie się na czterech głównych wątkach. Pierwszy stanowiła wielokulturowa przeszłość Tykocina. Rozmówcy odwoływali się tu przede wszystkim do żydowskiej historii miasta. Tykocin przez długi czas był bowiem drugim, po Krakowie, największym i najzamożniejszym kahałem (gminą żydowską) w Polsce<sup>28</sup>. Przed II wojną światową Żydzi wciąż stanowili około połowę jego mieszkańców<sup>29</sup>. Do dzisiaj można zauważyć różnice architektoniczne i przestrzenne między „polską” i „żydowską” częścią miasta, np. częstsze występowanie dwupiętrowych budynków w części „żydowskiej”<sup>30</sup>. Drugi motyw stanowiło podkreślanie roli, jaką odegrał Tykocin w historii Polski i jej państwowości. Współpracownicy tykocińskich instytucji wymieniali tu wydarzenia o znaczeniu politycznym, jak ustanowienie na tykocińskim zamku Orderu Orła Białego przez Augusta II Mocnego, oraz militarnym, jak bitwa o Tykocin w czasie potopu szwedzkiego. Podkreślali także udział mieszkańców w walce o polską niepodległość w trakcie powstania styczniowego czy I wojny światowej. W ramach trzeciego wątku miasto przedstawiano jako miejsce o wyjątkowej architekturze i reprezentujące unikatowe założenie urbanistyczne. Istotny punkt odniesienia stanowiła tutaj przebudowa Tykocina zgodnie z ideami stylu barokowego zlecona w XVIII w. przez Jana Klemensa Branickiego. Cytując członka fundacji: „ten cały plac [Czarneckiego, główny plac w centrum miasta – przyp. J.J.] i to całe założenie [urbanistyczne – przyp. J.J.], i Branicki, łączą nas z kulturą europejską na najwyższym poziomie”. Czwarty, ostatni motyw, to wskazywanie II wojny światowej jako momentu przełomowego dla Tykocina, który odmienił to miejsce na zawsze. Chodzi tu przede wszystkim

---

s. 528–532; J. Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony w planach Zygmunta Augusta: z historii dziejów realizacji myśli monarszej między Niemnem a Narwią*, Białystok 2000, s. 146; W. Mokiewicz, *Tykocin*, Warszawa 1983, s. 5–22.

<sup>27</sup> C. Young, S. Kaczmarek, *The Socialist Past and Postsocialist Urban Identity in Central and Eastern Europe: The Case of Łódź, Poland*, „European Urban and Regional Studies”, 2008, t. 15, s. 60–62.

<sup>28</sup> W. Trzebiński, *Tykocin*, [w:] *Studia z historii budowy miast. Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury*, red. Zespół Pracowników Naukowych Instytutu Urbanistyki i Architektury, Warszawa 1955, s. 91–95.

<sup>29</sup> E. Rogalewska, *Rozwój gminy żydowskiej w Tykocinie*, [w:] *Żydzi Tykocińscy 1522–1941*, red. E. Rogalewska, Białystok 1995, s. 16–21.

<sup>30</sup> Umieszczam te określenia w cudzysłowach, ponieważ – choć rzeczywiście większość tykocińskich Żydów mieszkała na Kaczorowie – żydowskie rodziny zajmowały też domy w innych częściach miastach – więcej: W. Trzebiński, op.cit., s. 93.



o wymordowanie w 1941 r. tykocińskiej społeczności żydowskiej przez hitlerowskich żołnierzy, ale też o wywiezienie w 1944 r. około 400 polskich mieszkańców do obozów koncentracyjnych.

Choć każdy z moich rozmówców odwoływał się do wszystkich czterech opisanych wyżej motywów narracyjnych, tworzone przez nich instytucje miały różne profile tematyczne, a co za tym idzie – kładziono w nich nacisk na różne aspekty historii Tykocina. Poczynania pracowników Zamku ogniskowały się zazwyczaj wokół wydarzeń militarnych i królewskiej przeszłości miasta. Członkowie i współpracownicy Centrum szczególną wagę w swoich projektach przywiązywali do społecznych i kulturowych aspektów historii miasteczka, takich jak przebudowa zlecona przez Branickiego. Tymczasem wśród tematów poruszanych w ramach działalności Muzeum istotne miejsce zajmowała tematyka żydowska. Mimo tych różnic w sposobie rozkładania akcentów w ramach narracji o historii miasteczka moi rozmówcy praktykowali dziedzictwo, stosując właściwie te same metody. Organizowali warsztaty edukacyjne i zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży, często wykorzystując przy tym repliki lub autentyczne historyczne przedmioty jako rekwizyty oraz swoje siedziby lub ulice miasteczka jako scenografię. Zapraszali do Tykocina grupy teatralne, muzyków i artystów, jak również historyków, archeologów, konserwatorów czy aktywistów zajmujących się historią. Projektowali wystawy. Przeprowadzali spacer tematyczne po miasteczku i oferowali zwiedzanie swoich siedzib z oprowadzaniem, a nawet – jak Centrum – wyznaczali nowe szlaki turystyczne w obrębie miasta. Realizowali także projekty mające za zadanie tymczasowo uobecnić przeszłość w teraźniejszej przestrzeni Tykocina, takie jak rekonstrukcje bitew czy odtworzenie dawnego charakteru ulicy Złotej, głównej ulicy miasteczka, poprzez zrekonstruowanie i wywieszenie przedwojennych szyldów.

Ulice, pomniki, budynki, przedmioty były przez moich rozmówców często angażowane do propagowania wizji różnorodnej historii Tykocina. Postrzegali oni bowiem przeszłość jako zapośredniczoną i wyrażaną poprzez materię miasta. Dobrze obrazuje to metafora użyta przez założyciela Centrum do opisanego domów przy placu Czarnieckiego. Nazwał je on samograjami. Określenie to z jednej strony podkreślało łatwość, z jaką tykocińskie budynki przyciągają uwagę „widowni”, z drugiej sugerowało, że zaopatrują one „artystę”, w tym wypadku np. osobę oprowadzającą po mieście, w gotowe, same przychodzące na myśl, historie. „Tutaj wszystko jest takie bardzo znaczące. Malutkie miasto, a tam synagoga i kirkut, tutaj kościół, tam klasztor. Wszystko jest takie jedyne... Trochę jak w soczewce. To bardzo esencjonalne miejsce” – tłumaczył. Uważał, że nawet najmniejszy detal, jak ozdobny element ganku, może przekazać historię o przeszłości miasteczka. Wystarczy tylko poświęcić czas i uwagę, by się w nią „wysłuchać”.

Jak takie „wysłuchanie się” w zabytkową materię Tykocina wygląda, mogłam przekonać się podczas powrotu z tykocińskiej twierdzy na plac Czarnieckiego ze współpracownikiem Zamku, który organizował rekonstrukcje bitew. Spacer ten zupełnie spontanicznie przerodził się w oprowadzanie po mieście. Przejście trasy, którą normalnie pokonywałam w kwadrans, tym razem zajęło prawie 40 minut. Nasz marsz co chwilę bowiem przerywały pytania, zaczynające się od: „a wiesz, że...?”, „a to widziałaś...?” – sygnał, że mężczyzna dostrzegł coś, co, jego zdaniem, miało interesującą historię. Nawet małe detale – jak kule armatnie, zdobiące dziś przykościelny mur, czy ręka hetmana Czarnieckiego, wykonana z innego materiału niż reszta pomnika – okazywały się być „samograjem” inspirującym do snucia historycznych opowieści.

Zazwyczaj jednak ramy tego, jak przedstawiano przeszłość miasta, wyznaczały przede wszystkim Kościół Świętej Trójcy i Wielka Synagoga: największe, najbardziej monumentalne, a co za tym idzie, najłatwiej zauważalne i najbardziej przykuwające wzrok zabytki Tykocina. Każdy turysta przyjeżdżający do miasteczka odwiedzał te dwa miejsca. Także podczas moich badań nie było rozmowy, w czasie której prędzej czy później nie zostałyby one wspomniane. Kościół pomagał przedstawiać Tykocin jako perłę architektury i urbanistyki, miejsce o dużym znaczeniu w dawnych czasach. Ze swoją oryginalną fasadą, otoczoną arkadami przypominającymi skrzydła, kościół stanowił najbardziej widoczną z zachowanych część urbanistycznego założenia zrealizowanego za czasów Branickiego. Tymczasem synagoga kierowała uwagę na żydowski wymiar historii miasta, a co za tym idzie, umożliwiała aktorom przedstawianie miasteczka jako miejsca o wielokulturowej przeszłości. Ze swoimi polichromiami, bogato zdobioną bimą – platformą, z której czyta się Torę – i kolorowym aron ha-kodeszem – wnęką, w której trzyma się zwoje Tory – synagoga uobecniała „kulturę, której już tutaj nie ma, a pozostały po niej ślady”, jak określiła to jedna z pracownic Muzeum.

Niektórzy buntowali się przeciwko hegemonii tych dwóch budynków i związanych z nimi narracji. „Już mam tego dosyć” – powiedział mi fotograf współpracujący z Centrum, gdy zapytałam się go, czy życie w Tykocinie wpływa jakoś na jego twórczość. „Jestem z Tykocina, to muszę być <po tykocińsku>. [...] Figa, nie musi być! Dlaczego w Tykocinie wszystko musi być tykocińskie? Wystawa obrazów – to kościół albo synagoga. Jak poezja to o żydowskich [tematach – przyp. J.J.]. Nic nie mam przeciwko tym kulturom ani przeciwko takim obrazkom. No, ale ile można?!” – pytał retorycznie. Gdy jednak porozmawiałam z nim dłużej, okazało się, że w rzeczywistości nie odrzuca wcale inspiracji Tykocinem *per se*. Współpracował z Centrum przy realizacji wielu projektów poświęconych miastu, jak chociażby akcja wywieszania szyldów przypominających międzywojenną historię ulicy Żłotej. Często także wykorzy-

stywał miasteczko jako ważny element swoich sesji zdjęciowych, zarówno artystycznych, jak i komercyjnych. Według niego Tykocin zawdzięczał jednak swoją tożsamość niekoniecznie dwóm największym zabytkom, ale innym, „zwyčajnym” budynkom, takim jak dom należący do rodziny założyciela Centrum albo opuszczone stare kino Hetman, którego fasadę dwukrotnie uczynił częścią swoich instalacji fotograficznych. To właśnie takie budynki fotografował w ramach realizowanych projektów. Poprzez swoje prace, we współpracy z mniej narzucającymi się tykocińskimi zabytkami, dążył do reinterpretacji sposobu, w jaki miasto było zazwyczaj przedstawiane.

Narracje o historii Tykocina powstawały w toku nawiązywania relacji z przeszłością w ramach połączeń między ludzkimi i nieludzkimi aktorami. Historyczne budynki oraz pracownicy i współpracownicy tykocińskich instytucji brali udział w tym procesie na różne sposoby. Wyjątkowe cechy Kościoła Świętej Trójcy i Wielkiej Synagogi umożliwiały im przyciąganie uwagi tykocińskich aktywistów, mieszkańców i turystów, dzięki czemu mogły stać się wizytówkami miasteczka. Ich materialne cechy oddziaływały na ludzkich aktorów i kształtowały sposób, w jaki nawiązują relacje z przeszłością. Tymczasem ludzie związani z tykocińskimi instytucjami kulturalnymi odwoływali się do przeszłości i negocjowali jej znaczenie poprzez narracje i praktyki: opowiadając, opowiadając, fotografując, pokazując, ucząc. Poprzez wchodzenie w interakcje i rezonowanie ze sobą nawzajem, ludzcy i pozaludzcy aktorzy kształtowali dynamikę nawiązywania relacji z przeszłością. Sprawczość potrzebna do uczestniczenia w tym procesie nie należała wyłącznie ani do ludzkich, ani do pozaludzkich aktorów. Tkwiła ona w relacjach między budynkami, przedmiotami, pomnikami a pracownikami tykocińskich instytucji, mieszkańcami, turystami<sup>31</sup>.

#### AUTENTYCZNA MATERIA VERSUS MATERIALNE UOBECNIANIE PRZESZŁOŚCI

Poleganie na materii w nawiązywaniu relacji z przeszłością niesie jednak ze sobą potencjalne ryzyko. Co bowiem, gdy zabytkowe budynki przestałyby istnieć? Albo, czy to z przyczyn naturalnych – za sprawą fizycznych lub chemicznych procesów, czy to w związku z intencjonalnym działaniem ludzi, ich zapach, wygląd, tekstura uległyby zmianie? Mogłoby to prowadzić do artykułowania nowych, zupełnie odmiennych historii<sup>32</sup>. W najgorszym wypadku, bez wsparcia

<sup>31</sup> C. Knapett, *Photographs, Skaumorphs and Marionettes. Some Thoughts on Mind, Agency and Object*, „Journal of Material Culture”, 2002, t. 7, s. 100.

<sup>32</sup> C. DeSilvey, *Observed Decay: Telling Stories with Mutable Things*, „Journal of Material Culture”, 2006, t. 11, s. 324.

budynków i przedmiotów w ich obecnej formie, narracyjna wizja przeszłości miasta lansowana przez tykocińskich aktywistów, muzealników i historyków uległaby rozpadowi. Tykocin nie byłby dłużej postrzegany jako „perła baroku” o wielokulturowej przeszłości, ale najwyżej jako jedna z wielu podlaskich miejscowości.

Część tykocińskich działaczy uważała, że – by do tego nie dopuścić – należy przede wszystkim stabilizować istniejącą historyczną materię. Według nich to właśnie historyczna substancja miała czynić z zabytków w Tykocinie „samograje” porośnięte, jak określiła to jedna z członkiń fundacji, „pokładami czasu, które można odczytać”. I tak, muzealnicy utrzymywali stałą temperaturę w salach ekspozycyjnych domu talmudycznego, by ochronić zgromadzone tam obrazy i meble przed wpływem pogody. Pracownik konserwatora zabytków pobrał próbki z fasady synagogi w celu ustalenia koloru, na jaki budynek miały być pomalowane w razie ewentualnej renowacji. Zarządzająca domem przy placu Czarnieckiego rodzina miała plan remontu rozpisany na lata. Każdy etap zamierzała realizować, zachowując jak najwięcej zabytkowej tkanki budynku. Według nich tylko autentyczna substancja mogła bowiem pośredniczyć w nawiązywaniu relacji z przeszłością. Jak tłumaczył kustosz Muzeum: „To, co jest oryginalne, co było w przeszłości, jest autentyczne. Stąd cała nauka konserwacji – by zachować rzeczywiście to, co kiedyś było. Gusta nam się zmieniają, ale powinniśmy mieć prawo doświadczyć tego, co było w przeszłości”. Moc oddziaływania substancji historycznej – jej „wokalność” (ang. *voicefulness*) – miała wynikać więc przede wszystkim z przeszłych doświadczeń i relacji, których dany obiekt był częścią, a które dzięki temu ucieleśnia i może przekazywać<sup>33</sup>.

Nie wszyscy z moich rozmówców zgadzali się jednak z taką wizją zabytkowości obiektów. Dla niektórych bardziej niż autentyczność i ciągłość historycznej tkanki liczyła się sama możliwość wizualnego i sensualnego zaznaczenia istnienia przeszłości. Tak było chociażby w przypadku właściciela Zamku, który wznosił nową twierdzę i wpisał istniejące pozostałości starej budowli w nowo powstały kompleks. Według jego krytyków, powołujących się na zasady konserwacji wywodzone od koncepcji takich myślicieli jak John Ruskin czy Camillo Boito, nowy zamek stanowił symulakrum, „zabytek oszustwo”<sup>34</sup>, tworzący

<sup>33</sup> S. Jones, *Negotiating authentic objects and authentic selves. Beyond the Deconstruction of Authenticity*, „Journal of Material Culture”, 2010, t. 15, s. 190; P. Kosiewski, J. Krawczyk, *Latarnia pamięci. Od muzeum narodu do katechizmu konserwatora*, [w:] *Zabytek i historia*, red. P. Kosiewski, J. Krawczyk, Warszawa 2007, s. 23–27.

<sup>34</sup> G. Bukał, *Ochrona i zagrożenia wartości zabytków – czyli o skutkach braku wartościowania i co dalej...*, [w:] *Wartościowanie zabytków architektury*, red. B. Szmygin, Warszawa 2013, s. 67.

fałszywe poczucie historii<sup>35</sup>. Właściciel odpierał jednak zarzuty, twierdząc, że kamienie i cegły „to tylko obudowa”. Ważniejsza jest sama historia. Jak tłumaczył kustosz Zamku, o budowli tej nie powinniśmy myśleć w kategoriach rekonstrukcji, ale raczej pretekstu pozwalającego doświadczyć nam polityczno-militarnej przeszłości Tykocina. Jak wyjaśniał: „będąc w mieście [odwiedzający – J.J.] widzą tę żydowską przeszłość. Widzą, że to w dawnych czasach było duże miasto. Ale nie ma tej królewskiej przeszłości. Dopiero przejeżdżając przez Narew, dojeżdżając do zamku, się to widzi i się to czuje. Po odbudowaniu zamku. [...] Gdyby nie to miejsce, to nikt nie miałby tej świadomości”. Dla zwolenników istnienia twierdzy istotniejsze niż oryginalność historycznej tkanki było materialne uobecnienie przeszłości w sposób umożliwiający zwrócenie na nią uwagi i dzięki temu „utrzymanie jej przy życiu”.

Moi rozmówcy wkładali dużo wysiłku w próby wykorzystywania materialnych obiektów – czy to historycznych, czy historyzujących – do podtrzymywania lub kreowania określonych narracji dotyczących przeszłości miasta. W tym celu poddawali je zabiegom konserwacyjnym lub renowacyjnym, a czasem nawet projektowali lub odtwarzali od podstaw. A jednak materii udawało się artykułować narracje alternatywne do tych, w które chcieli je wpleść ludzcy aktorzy. Jedna z przewodniczek oprowadzających po zamku przyznawała, że zwiedzający często dopytywali się o czas powstania twierdzy. Wnętrze pachniało bowiem nowością, a kolory ceglanych ścian wyglądały świeżo. Prowadziło to do przekategoryzowania zamku z „zabytku” na „duży współczesny budynek” i osłabiało zaufanie do wizji przeszłości proponowanej przez przewodników. Podobnie działo się w przypadku siedziby fundacji przy placu Czarnieckiego. Wytarta podłoga, pęknięcia na ścianach, odklejająca się tapeta podważały wizję wyjątkowego zabytkowego domu. Jedna ze znajomych, członkini fundacji, nazwała go wręcz ruiną. Specyficzny zapach, kurz i zużycie materiałów przeszkadzały niektórym zwiedzającym w dostrzeżeniu tak cenionej przez jego właścicieli historycznej wartości domu. Tymczasem dyrektor Muzeum Podlaskiego wspominał jak w czasach PRL-u z powodów politycznych chciano osłabić „żydowski wydźwięk” oddziału w Tykocinie. „A co wy tam [możecie – przyp. J.J.] robić! Co by tam nie zrobili, to i tak widać, że synagoga!” – miał skwitować to wtedy jeden z pracowników. Wygląd i kształt budynku nie pozwoliłyby na ukrycie żydowskiej przeszłości miasta.

---

<sup>35</sup> Więcej o podobnych sporach w historii ochrony zabytków można przeczytać w: S. Fuglewicz, *Dlaczego chronimy zabytki?*, [w:] *Wartościowanie zabytków architektury*, red. B. Szmygin, Warszawa 2013, s. 77–86; P. Kosiewski, J. Krawczyk, op.cit., s. 9–44; K.D. Weeks, H.W. Jandl, *The Secretary of Interior's Standards for the Treatment of Historical Properties: a philosophical and ethical framework for making treatment decisions*, [w:] *Standards for preservation and rehabilitation*, red. S.J. Kelley, Dallas 1996, s. 19.

Materia, czy to historyczna, czy historyzująca, przekazywała narracje o przeszłości poprzez swój wygląd, zapach, powierzchnię – innymi słowy, sprawiając pewne określone wrażenie. Mogła pachnieć starością i wilgocią, nadawać odbijającym się od niej dźwiękom miękkie brzmienie lub wręcz przeciwnie – przywozić na myśl świeżość, surowość, być chłodna i szorstka w dotyku oraz tworzyć czysty, łatwo roznoszący się w przestrzeni pogłos. Nie działała jak *tabula rasa*, którą ludzie aktorzy mogli wypełnić dowolnymi znaczeniami. Zamiast tego, oddziałując na zmysły, wytwarzała pewne wrażenie – coś, co ludzie nazywają często atmosferą. Kierowała interpretacje w określoną stronę, wspierając jedne wizje przeszłości, a marginalizując inne. Stawała się dowodem legitymizującym bądź podważającym reprezentacje przeszłości, które sama współtworzyła.

#### ZABYTKI JAKO OGNIWA W SIECI RELACJI

Gdy byłam w Tykocinie, ostrzegano mnie, że jeśli nie będę ostrożna, miasteczko tak mi się spodoba, że nigdy z niego nie wyjadę. Obezwładni mnie tykociński urok. „O, zdarzało się to już wcześniej” – powtarzali moi rozmówcy, kiwając głowami i uśmiechając się tajemniczo. Co miało zatrzymać mnie w Tykocinie? Nie ciekawa oferta kulturalna; nie spokój i sielskość życia, ani nawet nie gościnność mieszkańców. Tym, co miało powstrzymać mnie przed opuszczeniem miasteczka, były jego zabytki. To właśnie one stanowiły dla pracowników i członków tykocińskich instytucji, a także niektórych mieszkańców, największy skarb Tykocina. W rejestrze zabytków nieruchomości Narodowego Instytutu Dziedzictwa znajdziemy aż ponad 40 pozycji z tej miejscowości. Ochronie konserwatorskiej podlegają przede wszystkim budynki, ale też cmentarze, most, a nawet cały fragment terenu Tykocina jako założenie urbanistyczne<sup>36</sup>.

Zabytki przyciągały do Tykocina ludzi, którzy inaczej by tam nie zawitali. Na wiosnę i w lecie do miasteczka przyjeżdżało po kilka zorganizowanych wycieczek dziennie oraz wielu turystów indywidualnych (sama po raz pierwszy odwiedziłam Tykocin właśnie po to, by zobaczyć tamtejsze zabytki). Byli to ludzie z Podlasia, ale też z innych regionów Polski, a nawet spoza granic naszego kraju. W trakcie mojego pobytu w miasteczku, w środku zimy, spotkałam osoby z Francji, Włoch, Szwecji, Izraela. Wszyscy jako powód przyjazdu podawali m.in. chęć zobaczenia zabytkowych czy historyzujących budynków, o których czytali lub słyszeli. Co więcej, także wielu pracowników i współpracowników

---

<sup>36</sup> Narodowy Instytut Dziedzictwa, *Zestawienie zabytków nieruchomości – województwo podlaskie*, [http://www.nid.pl/pl/Informacje\\_ogolne/Zabytki\\_w\\_Polsce/rejestr-zabytkow/zestawienie-zabytkow-nieruchomych/stan%20na%2031.03.2015/PDL-rej.pdf](http://www.nid.pl/pl/Informacje_ogolne/Zabytki_w_Polsce/rejestr-zabytkow/zestawienie-zabytkow-nieruchomych/stan%20na%2031.03.2015/PDL-rej.pdf), [data dostępu 8.06.2015].

Zamku, Muzeum i fundacji pochodziło spoza miasteczka. Zabytki zachęciły ich do działania w Tykocinie lub były jednymi z czynników umożliwiających im pracę tutaj (nie byłoby przecież chociażby stanowiska kustosa Zamku bez odbudowanej twierdzy). Większość rozmówców zgadzało się, że gdyby nie historyczne i historyzujące budynki miasteczko nad Narwią odwiedzałoby zdecydowanie mniej osób.

Zabytki działały jak ogniwa przyciągające i zraszające ludzi. Dobrze widać to chociażby na przykładzie Centrum. Zdecydowana większość interakcji, w jakie wchodził współpracownicy fundacji, była zapośredniczona przez budynek jej siedziby. Dom przy placu Czarnieckiego zachęcał ludzi do wejścia do środka i obejrzenia go – wystarczyły otwarte drzwi i tabliczka z informacją o historii domu zamieszczona przy wejściu, by do sieni zaglądali ciekawscy. Budynek stanowił miejsce spotkań różnorodnych osób, przestrzeń realizacji projektów, pretekst do rozmowy. Inspirował wspólne działania. Właściciele budynku, zachęcani doświadczeniem oprowadzania po własnym domu, namówili innych właścicieli starych domów w Tykocinie do udostępnienia ich zwiedzającym. Jak bowiem twierdzili, doświadczenie obcowania z synagogą, kościołem i zamkiem – dużymi, monumentalnymi obiektami – warto uzupełnić o inny, bardziej kameralny wymiar wchodzenia w relacje z przeszłością. Wytoczyli przy tym nowy szlak budownictwa drewnianego i rozbudowali sieć połączeń wokół swojej organizacji. Gdyby dom nie istniał, gdyby fundacja nie miała materialnego *entourage'u*, o wiele trudniej byłoby jej członkom nawiązywać i utrzymywać relacje, a ich sieć koneksji, a zatem i kształt samej instytucji, byłyby zupełnie inne. To samo powiedzieć można o Zamku, Muzeum czy o jakiegokolwiek innej instytucji mającej materialną siedzibę.

Miejsca związane z dziedzictwem, zabytkowe wnętrza to sceny, gdzie „historia spotyka ciała zwiedzających, gdzie dotykają ich narracje, gdzie pamięć staje się osobista”<sup>37</sup>. Materialność – budynki, pomniki, przedmioty – ułatwiały w Tykocinie splatanie się połączeń między ludźmi. Działo się tak, gdyż zapewniały punkty zaczepienia dla ulotnych ludzkich relacji i aktywności. Oddziałując bezpośrednio na zmysły, odgrywały rolę niezbędnych narzędzi, inspiracji i czynników motywujących do podjęcia dalszych kroków, rozpoczęcia nowych projektów. Pomagały scalić oddzielne jednostki – działaczy, muzealników, artystów, zwiedzających – we współpracujące ze sobą kolektywy.

---

<sup>37</sup> W oryginale: where [...] history meets the bodies of visitors, where narrative touches them, where memory becomes personal; D. Morgan, *Religion and Material Culture. The Matter of Belief*, Londyn–Nowy Jork 2010, s. 64.

## DZIEDZICTWO MATERIALNE INACZEJ – PODSUMOWANIE

„Dziedzictwo jest dziedzictwem, ponieważ zostaje poddane zarządzaniu i ochronie/konserwacji, a nie dlatego, że po prostu «jest»” – pisze specjalizująca się w badaniach nad dziedzictwem antropolożka i archeolożka Laurajane Smith<sup>38</sup>. Żaden obiekt nie jest dziedzictwem sam z siebie. Staje się nim, gdy wpisuje się go na listę zabytków, wykorzystuje w działaniach edukacyjnych, pokazuje w trakcie historycznych spacerów tematycznych, opisuje w przewodnikach. Rekategoryzując obiekty jako dziedzictwo, zmieniamy je w rzeczy zhumanizowane (ang. *humanized things*), mające za zadanie przede wszystkim reprezentować podobające się nam i uznawane przez nas za istotne wartości czy narracje. Pociąga to za sobą dążenie do pozbawienia obiektów tego, co leży u podstawy bycia rzeczą: do ustabilizowania niedokończonych, niekoherentnej, „żywej” materialności<sup>39</sup>.

Jednak – jak pokazywałam w tym artykule – poprzez cechy i samo istnienie obiekty aktywnie wpływają na proces negocjowania znaczeń przeszłości. Tykocin, dziś zaledwie małe miasteczko ukryte wśród łąk i bagien, o wiele trudniej byłoby przedstawiać jako miejsce o różnorodnej, bogatej i wielokulturowej historii, gdyby nie znajdujące się w nim budynki. Co więcej, historie, które artykułuje materia, niekoniecznie muszą być zbieżne z wizjami lansowanymi przez zarządzających nią ludzi. Za przykład posłużyć mogą pachnący nowością zamek, rozpadające się czy zrujnowane zabytki, ale też synagoga, która nawet gdy było to nie na rękę socjalistycznym władzom, zwracała uwagę na siebie swoją monumentalnością, a co za tym idzie, przypominała o żydowskim wymiarze tykocińskiej przeszłości. Już sama ich obecność czyni z obiektów potencjalnych „siewców zamętu”<sup>40</sup>, podważających czy aktualizujących konstruowane przez ludzi narracje.

Oddziaływanie obiektów nie polega jednak wyłącznie na przekazywaniu znaczeń. Dzięki swojej materialności obiekty mogą przyciągać ludzi, wchodzić z nimi w interakcje i służyć jako ogniwa scalające i stabilizujące sieci koneksji. Kształtują proces nawiązywania relacji z przeszłością nie tylko poprzez artykułowanie narracji, ale również stanowiąc zaplecze dla praktyk ludzkich aktorów, wspierając ich w działaniach lub je im utrudniając oraz wpływając na strukturę tworzonych przez ludzi instytucji kulturalnych. Nie są zatem tylko przedmiotem praktykowania dziedzictwa czy niezbędnym do tego narzędziem, ale aktywnym

<sup>38</sup> W oryginale: heritage is heritage because it is subjected to the management and preservation/conservation process, not because it simply “is”, L. Smith, op.cit., s. 3.

<sup>39</sup> Þ. Pétursdóttir, *Concrete matters: Ruins of modernity and the things called heritage*, „Journal of Social Archeology”, 2013, t. 12, s. 42–45.

<sup>40</sup> W oryginale: agents of disruption; *ibid.*, s. 45.



uczestnikiem całego procesu. Planując remonty, katalogowanie zbiorów, wystawy, lekcje, wydarzenia kulturalne, warto więc traktować zabytki czy eksponaty nie tylko jako zasób lub nośniki znaczeń, ale też jako aktorów, a może nawet członków danej instytucji. Dzięki temu można łatwiej dostrzec ich materialność i oddziaływanie oraz uwzględnić je w danych projektach.

Czy jednak w ramach praktykowania dziedzictwa jest możliwe, by rzeczy nie uległy zhumanizowaniu i pozostały po prostu rzeczami? W końcu, jak zauważa archeolożka Þóra Pétursdóttir, „do pewnego stopnia dziedzictwo jest nieuchronnie antropocentryczne – jest tym, co *my cenimy*”<sup>41</sup>. Optuje ona za przyznaniem obiektom prawa do bycia zmiennymi, fragmentarycznymi i nieskończonymi, do posiadania własnych życiorysów, sprawczości i domu, w czym wspiera ją m.in. zajmujący się dziedzictwem i muzeologią antropolog i archeolog Sven Ouzman<sup>42</sup>. Choć zadanie to nie jest łatwe, zarówno moje badania w Tykocinie, jak i doświadczenia innych badaczy społecznych, wydają się pokazywać, że jest to możliwe. Już teraz osoby praktykujące dziedzictwo w ramach działań edukacyjno-kulturalnych, jak przedstawiciele tykocińskich instytucji kultury, posługują się nie tylko esencjalistyczną wizją stabilnej materialności, ale zdają sobie także do pewnego stopnia sprawę z jej zmienności i wynikających z tego możliwości i ograniczeń<sup>43</sup>. Uszanowanie cyklu życia obiektów – a co za tym idzie, zaakceptowanie, że mogą zmieniać się, oddziaływać na nas na różnorodne sposoby i artykułować coraz to inne narracje lub wręcz przeciwnie, milczeć – może doprowadzić nas do lepszego zrozumienia świata, który nas otacza i którego jesteśmy częścią.

---

<sup>41</sup> Woryginał: heritage is to some degree inevitably anthropocentric; it is what we value; *ibid.*, s. 45.

<sup>42</sup> S. Ouzman, *The beauty of letting go: Fragmentary museums and archeologies of archive*, [w:] *Sensible Objects: Museums, Colonialism and the Sense*, red. C. Gosden, W. Edwards, R. Phillips, Oxford 2006, s. 275–282.

<sup>43</sup> S. Jones, T. Yarrow, *Crafting authenticity: An ethnography of conservation practice*, „*Journal of Material Culture*”, 2013, t. 18, s. 23–24.

